

Tekst 1.

„Nigdy nie zapomnę tamtej nocy, pierwszej nocy w obozie, która zmieniła moje życie w jedną długą noc, siedmiokrotnie przekłętą i siedem razy zapieczętowaną. Nigdy nie zapomnę dymu. Nigdy nie zapomnę twarzyczek dzieci, których ciała w moich oczach unosiły się kłębam dymu ku cichemu, błękitnemu niebu.

Nigdy nie zapomnę płomieni, które na zawsze pochłonęły moją wiarę.

Nigdy nie zapomnę nocnej ciszy, która na wieki pozbawiła mnie chęci życia. Nigdy nie zapomnę tamtych chwil, które zamordowały mego Boga i duszę i obróciły w proch moje marzenia. Nigdy tego nie zapomnę, nawet gdyby przyszło mi żyć tak długo, jak samemu Bogu. Nigdy.

Barak, do którego nas skierowano, był bardzo długi. W dachu znajdowało się kilka niebieskich okien-światlików. Tak musiał wyglądać przedsionek piekła. Tylu oszalałych mężczyzn, krzyki, bestialska brutalność!

Oczekiwały nas dziesiątki więźniów z pałkami w rękach. Rozdawali ciosy na wszystkie strony, bez wyboru, bez przyczyny. Padały rozkazy: Rozbierać się! Szybko! *Los!* Zatrzymać tylko paski i buty...
[...]

Niedaleko od nas pracowało kilku więźniów. Jedni kopali doły, inni nosili piasek. Żaden z nich nawet nie spojrzał w naszą stronę. Byliśmy jak uschłe drzewa w sercu pustyni. Słyszałem za sobą rozmowy. Nie miałem najmniejszej ochoty słuchać, o czym mowa, dowiadywać się kto rozmawia i na jaki temat. Nikt nie odważył się mówić głośno, choć nie było w pobliżu żadnego nadzorcy. Ludzie szeptali. Być może sprawił to gęsty dym, który zatruwał powietrze i chwytął za gardła...

Kazano nam iść do nowego baraku w „cygańskim obozie”. Piątkami.

- Teraz nie ruszajcie się z miejsca!

Nie było podłogi. Dach i cztery ściany. Stopy grzęzły w błocie.

Zaczął się kolejny okres czekania. Usnąłem na stojąco. Śniłem o łóżku, o matczynej pieszczocie. Obudziłem się, stojąc w błocie. Niektórzy upadli i tak już pozostali. Inni krzyczeli:

- Oszaleliście? Kazano nam stać! Chcecie ściągnąć kłopoty na nas wszystkich?

Tak jakby wszelkie kłopoty nie spadły już wcześniej na nasze głowy! Wszyscy kolejno siadaliśmy w błocie. Musieliśmy jednak zrywać się ciągle, ilekroć wchodził jakiś kapo, by sprawdzić, czy ktoś ma nowe buty. Jeżeli miał, musiał je oddać. Sprzeciwianie się było bezcelowe: spadał deszcz ciosów i w ostatecznym rozrachunku i tak traciło się buty.

Sam miałem nową parę butów. Ponieważ jednak były pokryte grubą warstwą błota, nikt ich nie zauważył. W skleconej naprędce modlitwie podziękowałem Bogu za to, że stworzył błoto w swym nieskończonym i cudownym wszechświecie.

Nagle cisza stała się bardziej przytłaczająca. Wszedł oficer SS, a wraz z nim - cień Anioła Śmierci. Utkwiliśmy wzrok w jego mięsistych wargach. Przemówił do nas ze środka baraku:

— Jesteście w obozie koncentracyjnym. W Auschwitz...

Pauza. Sprawdzał, jakie wrażenie wywołały jego słowa. Do dziś mam w pamięci jego twarz. Wysoki mężczyzna, około trzydziestki, którego czoło i źrenice naznaczone były zbrodnią. Przebiegł po nas spojrzeniem, jakbyśmy byli stadem parszywych psów, kurczowo trzymających się życia.

- Zapamiętajcie – podjął - zapamiętajcie na zawsze. Wryjcie to sobie w mózgach. Jesteście w Auschwitz. A Auschwitz to nie dom wypoczynkowy. To obóz koncentracyjny. Tutaj

musicie pracować. Jeżeli nie, pójdziecie prosto do pieca. Do krematorium. Praca albo krematorium - wybór należy do was.

Tej nocy przeżywaliśmy już tak wiele, że myśleliśmy, iż nic nas już nie może przerazić. Ale te skandowane słowa przejęły nas dreszczem. Słowo „piec” nie było pustym wyrazem: unosiło się w powietrzu zmieszane z dymem. Było to, być może, jedyne słowo, które naprawdę miało tutaj znaczenie. Oficer wyszedł z baraku. Pojawili się kapo, krzycząc: - Wszyscy kwalifikowani robotnicy, ślusarze, elektrycy, zegarmistrze, wystąp!

Pozostałym kazano iść do innego baraku, tym razem murowanego. Pozwolono usiąść. Pilnował nas Cygan.

[...]

Mijały dni. Rano - czarna kawa. W południe - zupa. (Trzeciego dnia zjadałem już żarłocznie każdy rodzaj zupy.) O szóstej po południu apel. Później chleb z dodatkiem. O dziewiątej – do łóżka.

Od ośmiu dni byliśmy w Auschwitz. To zdarzyło się podczas apelu. Nie spodziewaliśmy się niczego prócz dzwonka ogłaszającego koniec apelu. Nieoczekiwanie usłyszałem, jak ktoś przechodzący między szeregami pyta:

- Który z was jest Wiesel z Sighet?

Mężczyzna, który nas szukał, był drobnym człowieczkiem w okularach i miał pomarszczoną, wysuszoną twarz. Ojciec odpowiedział:

- Ja jestem Wiesel z Sighet.

Drobnny mężczyzna przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, zmrużywszy oczy.

- Nie poznajesz mnie... nie poznajesz. Jestem twoim krewnym. Stein. Nie pamiętasz? Stein! Stein z Antwerpii. Mąż Reizel. Twoja żona jest ciotką Reizel. Pisała do nas często... i to jakie listy!

Ojciec go nie rozpoznał. Z pewnością nie znał go dobrze, bowiem zawsze był bardzo zajęty sprawami społeczności żydowskiej, a kwestie rodzinne pozostawały w tyle. Ciągłe daleki, pogrążony w myślach. (Kiedyś przyjechała do Sighet pewna nasza kuzynka. Mieszkała u nas od dwóch tygodni, zasiadała co dzień przy wspólnym stole, zanim ojciec zauważył jej obecność.) Nie, nie mógł pamiętać Steina. Ja zaś poznałem go natychmiast. Znałem jego żonę, Reizel, zanim wyjechała do Belgii.

- Deportowali mnie w 1942 - powiedział. - Słyszałem, że przybył transport z waszego kraju i przyszedłem was odnaleźć. Myślałem, że możecie wiedzieć coś o Reizel i moich chłopcach. Zostali w Antwerpii...

Nic o nich nie wiedziałem. Od 1940 roku matka nie dostała żadnego listu. Ale skłamałem:

- O tak, matka dostała list. Reizel czuje się świetnie. Dzieci także...

Płakał z radości. Chciał zostać z nami dłużej i dowiedzieć się więcej szczegółów, chłonać dobre wieści, ale nadszedł esesman. Musiał więc odejść. Idąc wołał, że wróci jutro.

Dzwonek oznajmił, że mamy się rozejść. Udaliśmy się po wieczorny posiłek złożony z chleba i margaryny. Byłem strasznie głodny i natychmiast połknąłem swoją porcję. Ojciec odezwał się:

— Nie powinienes zjadać wszystkiego od razu. Jutro też jest dzień...

Widząc, że jego rada przyszła zbyt późno i nic nie zostało z mojej porcji, nie napoczął nawet swojej. — Właściwie nie jestem głodny - powiedział”.

Elie Wiesel, *Noc*, fragmenty

Elie Wiesel – pisarz, dziennikarz i mówca żydowskiego pochodzenia, ur. w 1928 r. w Sighet,

na pograniczu Węgier i Rumunii. Wiosną 1944 r. wraz z całą rodziną deportowany został do Birkenau. Po selekcji i kwarantannie trafił do Auschwitz. W 1986 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla.

Tekst 2.

<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/borowski-prosze-panstwa-do-gazu.html>

1. Przedstaw i porównaj narratorów obydwu tekstów. W jaki sposób opisują rzeczywistość obozową?
2. Zinterpretuj tytuł utworu E. Wiesela. Odwołaj się do symboliki nocy.
3. Wyjaśnij pojęcie Holocaustu oraz przedstaw różne ujęcia tego motywu w podanych utworach.

Beata Galant
nauczycielka języka polskiego
w III LO im. C. K. Norwida w Zamościu